

To rzekł, a nie się Gabryel nie bawił,
 Ale posłuszny był Stworzycielowi,
 Swą niewidomą postawę zostawił,
 A podłożył ią ludzkiemu zmysłowi,
 Członki człowiecze i twarz sobie sprawił,
 A wziął wiek na się równy młodzieńcowi,
 Który się z laty styka dziecinnemi,
 A włosy okrył promieniami iasnemi.

Skrzydła wziął białe malowane złotem,
 Niespracowane i niepoścignione,
 Temi nad ziemię bieży rączym lotem,
 Obłok i wiatry rwie nieukrocone,
 Gdy tak był w drogę gotow; zaraz potem,
 Na doł obrócił pióra rozciągnięte,
 Kęs nad Libańską górą wytechnął sobie,
 I w iedney mierze trzymał skrzydła obie.

Potym się spuścił na doł ku Tortozie,
 Prosto iak strzała puszczona z cięgiwy,
 Już też i Febus na złotonym wozie,
 Z morza wydawał swój promień życziwy,
 A Gotfred, iako zwykł był w swym obozie,
 Odprawował swe modlitwy troskliwy,
 Gdy równo z słońcem iśniejszego słońca,
 Uyrzał na wschodzie niebieskiego gońca: